

## Agnieszka Tarnowska: Ludzie niby drzewa. O „Wegetariance” Han Kang

Poruszany w „Wegetariance” wątek relacji między kobiecością a jedzeniem, między jedzeniem a zmianami społecznymi, między kobiecością a pragnieniem autentycznej zmiany odsłania ciemną, bolesną, może nawet ropiejącą ranę wielowiekowych (tak!) zatorów uczuć, wywołanych idealizacją życia małżeńskiego w dogmatycznych i konserwatywnych społecznościach. A do takiej niewątpliwie należy społeczeństwo Korei Południowej.

Półki księgarni zapełnione są literaturą przybliżającą meandry kultury Wschodu. Przez pięknie wydane książki z wydawnictwa Tajfuny, Grupy Wydawniczej Relacja, po publikacje wydawnictwa W.A.B. i ostatnio publikowane dzieła Han Kang, laureatki Literackiej Nagrody Nobla czy uderzające żółtą okładką „Masło” Asako Yuzuki. Dodając do tego fakt, że znaczną część gastronomii w miejskiej, ale i podmiejskiej infrastrukturze zajmują bardzo popularne restauracje oferujące ramen, rozmaite dania z niesfornym makaronem ryżowym i mlekiem kokosowym czy bułeczki bao, które w wyobraźni kulturowej ludzi Zachodu kojarzone są jako otulający *comfort food*, głównie za sprawą dużej ilości sosu sojowego i glutaminianu sodu łechcących nasze podniebienia, obraz zaczyna łączyć się w jakąś całość. Może jeszcze niekoniecznie spójną, ale z pewnością wziętą z życia. Tworzy to wszystko swoisty mariaż pragnień, potrzeb, chęci poznania, kolekcjonowania wrażeń i ulotnego poczucia spełnienia przez konsumpcję – także dużej ilości mięsa, choć również tofu z kłopotliwej

dla środowiska modyfikowanej genetycznie soi czy prostych warzyw. Dość wspomnieć, że organizujący do niedawna (a może i wciąż jeszcze) wyobraźnię naszego kręgu kulturowego koronawirus wydobyl się przecież za sprawą zjedzenia mięsa nietoperza z targu w Wuhan. Mięso, krew, przemoc, rewolucja społeczna, choroba, nauka, sny, ludzie i zwierzęta, polityka i relacje. Wszystkim tym wypełniona jest powieść „Wegetarianka” Han Kang, o której w wielogłosie z wątkami podjętymi w filmach „Grafted” i „Wolf Man” słów kilka zanotowałam poniżej.

### **Przeszczep, kult przodków i chińskie badziewie**

Od razu zaznaczę, że nie piszę tej recenzji, by agitować na rzecz ograniczenia jedzenia mięsa czy całkowitego zakazu jego obecności – tak w kuchniach prywatnych domów i mieszkań, jak i w restauracyjnych menu. Długo zastanawiałam się, którą z książek laureatki Nobla powinnam wybrać, by zapoznać się z jej twórczością. Wybór padł na „Wegetariankę”, gdyż nic tak jak zbliżenie do jedzenia jako nośnika społecznych emocji, mód i nastrojów nie jest mi bliskie. Wszak jestem reprezentantką pokolenia Z i gotowość do przejechania dziesięciu kilometrów, by skosztować cynamonki z crème brûlée (nie była tego warta) w nowo otwartej kawiarni to nawyk, który mam we krwi i nie zamierzam z nim walczyć. Domyślałam się, że poziom pisarstwa Kang będzie wysoki, wszak niecodziennie zostaje się obdarowaną nagrodą Komisji Sztokholmskiej (choć jak stwierdził Chiwetel Ejiofor w ostatniej części Bridget Jones, „Dziś Nobla dają każdemu”). W powieści możemy odczytać nie tylko opis przeobrażenia Yong-hye w istotę wyzbytą agresji, swoistego człowieka-niby-drzewo, lecz także uzyskać wgląd w szerokie spectrum społecznych emocji, znaczeń związanych z jedzeniem, z tym jak wypełnia ono umysł i ciało

człowieka i jakie zapory bezpieczeństwa, ale i poczucia jego braku potrafi wznieść, tworząc jednocześnie przesmyk pozwalający uchwycić dychotomię i kulturową opozycję człowiek-zwierzę.

Piszę te słowa także po obejrzeniu horroru „Grafted” opowiadającego historię młodziutkiej naukownicy Wei, której eksperymenty naukowe w laboratorium nowozelandzkiego uniwersytetu mające na celu wyizolowanie substancji odpowiadającej za udane przeszczepy tkanki skórnej będące kontynuacją dzieła życia jej ojca, doprowadzają do bardzo krwawych w skutkach posunięć względem swoich sióstr i braci w człowieczeństwie. Także i tam oglądamy zatem konserwatywną społeczność Azji choć przeniesioną na grunt nowozelandzki, palce umorusane w obsypanym przyprawami mięsie, plastikowe ołtarzyki służące do czczenia przodków oraz walkę o uznanie. Te wątki zasadniczo się ze sobą splatają, gdyż pokazują jak ważne miejsce w społeczeństwach Azji zajmuje kuchnia, jak zwierzęce instynkty wyzwala z ludzi łapczywe zajadanie się mięsem – dość wspomnieć, że Kang wkłada w usta bohaterki sentencję, iż ma poczucie, że ciała umarłych zwierząt, a szczególnie ich dusze wciąż gnieźdzą się w niej żyjącej. Punktem wyjścia do tej refleksji była senna iluzja, mająca jednak wpływ na rzeczywistość w trakcie której Yong-hye przypomina sobie jak w dzieciństwie została uraczona miską zupy z psa, który wcześniej zadał jej bolesną ranę przez ugryzienie. Inicjatorem tego pomysłu był ojciec kobiety, weteran wojny w Wietnamie, którego wciąż buzująca agresja wyzwala zachowania stojące na granicy tego, co można zaakceptować. Chcąc zachęcić córkę do jedzenia mięsa, nie waha się użyć przemocy i siłą wmusza w nią jego porcję.

## **Przekleństwo i klątwa małżeństwa**

Tło małżeńskie i rodzinne stanowi dla Han Kang pole opisu historii Yong-hye. Myślę, że nie będzie to nadużyciem, jeśli napiszę, że przywykliśmy do myślenia (wszak wiele z naszych postaw mentalnych to zrutynizowane nawyki), że najszczytniejszym momentem dorosłości jest wejście w związek małżeński. Samotność jawi się jako przepis na życie w jakimś sensie uboższe, aniżeli to będące efektem życia wiedzionego w parze. Zupełnie się z taką opinią nie zgadzam, ale myślę, że opisuję tu po prostu pewną tendencję wiedzioną automatycznie z pokolenia na pokolenie. W efekcie bardzo wiele negatywnych czy też ciemnych stron tego uważanego za szczyt dorosłości momentu, nie może przebić się do społecznej świadomości. Przebić naprawdę i na serio. Tak przebić, żeby nie trzeba już było dyskretnie zanosić tej wiedzy do gabinetów terapeutów lub pozyskiwać jej z rozmaitych książek, by uzyskać ten piękny stan świadomości: „czyli inni też tak mają”. Dlaczego piszę o tym w kontekście książki Han Kang? Jestem zdania, że poruszany w tej książce wątek relacji między kobiecością a jedzeniem, między jedzeniem a zmianami społecznymi, między kobiecością a pragnieniem autentycznej zmiany, odsłania ciemną, bolesną, może nawet ropiejącą ranę wielowiekowych (tak!) zatorów uczuć, by sparafrazować tytuł książki Hansa Joachima Maaza, wywołanych swoistą idealizacją życia małżeńskiego w dogmatycznych i konserwatywnych społecznościach. A do takiej niewątpliwie należy społeczność Korei Południowej.

Wspaniale ukazuje to także film „Nasienie świętej figi”, który możemy oglądać obecnie w kinach, choć dotyczy społeczeństwa Iranu. Idealizacją życia, w którym kobieta zostaje sprowadzona do roli potulnego kota, ponoć z natury uwarunkowanego do tego, by trzymać w łapie chochlę i biegać od kuchenki do lodówki, zaś mężczyzna zostaje pozbawionym dostępu do tej sfery, z której czerpać może wątpliwe

poczucie ważności i przyjemność, a w zamian niewątpliwie zyskuje sporą przestrzeń do ekspresji w sferach znacznie wykraczających poza pomyślany przez Forda w zarysie koncepcyjnym blat kuchenny. Niemały wysiłek w zakłamywanie rzeczywistości wkładają także media społecznościowe, w których nie brakuje solidnie opłacanych kobiet (akceptowalne także: kobiet awatarów), będących w gruncie rzeczy – na wyłącznych usługach (tak, przykro to pisać) klientów chcących potraktować je jak ekran projekcyjny dla swoich fantazji żywcem wziętych z patriarchalnych kanonów. I choć wiem, że są szefowie kuchni i że to właśnie mężczyźni przeważają w tej dziedzinie, niemniej książka podejmuje ten wątek, na który napotykam, gdy przyglądam się publikacjom z dziedziny dietetyki i nauki o zdrowym żywieniu. Wskazałabym na „Jedzenie intuicyjne: bez radykalnych zasad, zakazów i diet” Elyse Resch, Evelyn Tribole czy „Pochodzenie kobiety” Elaine Morgan. Chodzi mi o zwrócenie uwagi na nieprzyjemny fakt, oczywiście między wierszami, jakim jest istotne niebezpieczeństwo, które implikuje konsekwencja przywiązania kobiety do domu jakie dokonało się wraz z rewolucją w społeczeństwach łowiecko-zbierackich i które poskutkowało ciężkim do wyobrażenia dla zdrowego człowieka nadaniem zupełnie nadmiarowych znaczeń, ciężkich do – nomen omen – przetrawienia, w sferze żywienia i pokarmów.

Piszę o tym także w kontekście relacji międzyludzkich i tego, w jak wielki sens wyposażony jest człowiek, którego przodkowie doświadczyli głodu czy traumy wojennej, w odniesieniu do właśnie tej sfery jedzenia. Od strony psychicznej ma poczucie, że jedzenie nie tylko zapewnia odpowiednie składniki odżywcze, ale przekazuje także uwagę, miłość, szacunek czy ich brak. To niebezpieczeństwo skutkuje, moim zdaniem, zniewoleniem, gdyż każda próba przekroczenia tej granicy, jak np. w odniesieniu do Yong-hye, która na oczach męża wyrzucała całe hermetycznie zapakowane worki z wołowiną na shabu-shabu,

wieprzowiną, cielęcymi nóżkami, poćwiartowanym na kawałki kurczakiem, kalmarami, kulbinami i morskim węgorzem, a następnie miała głębokie opory, by poddać swoje ciało i umysł ujarzmieniu przez przymusowe karmienie sondą z białkowym kleikiem w szpitalu, do którego została wysłana przez siostrę, kończy się radykalnym oporem społecznym i niezrozumieniem. Wywrócenie stolika, pragnienie przywrócenia sobie samej utraconej na rzecz innych wolności, to rzeczy, na które nie może być zgody w tradycyjalistycznych społecznościach, a w każdym razie nie bez gruntownej krytyki i oburzenia ze strony innych, których przeżycie nie gwarantuje sukcesu.

### **Istoty przeanielone, albo ludzie niby drzewa**

Yong-hye przechodzi metamorfozę od normalnej, zwykłej kobiety, nikomu nie przeszkadzającej, cichej i sprawnie usługującej żony męża przykutej do kuchni i lodówki po nieomal przeanieloną kobietę, stojącą w białej koszuli w kuchni, zziębniętą, odesłaną przez rodzinę do szpitala psychiatrycznego. Zdiagnozowano u niej anoreksję połączoną ze schizofrenią. W pewnym momencie kobieta zostaje zniewolona sondą mającą wprowadzić do jej organizmu jedzenie (a w zasadzie kroplówkę z wysokobiałkowym płynem) i w konsekwencji traktowana jest jako bydło, które należy utuczyć i odżywić, by było wydajne i działało w społeczeństwie jak należy. Yong-hye nie może być wiotka i lekka jak piórko, odżywiająca się słońcem i wodą, czyli tak jak chce. Nie może być – jak widzi to w swoim śnie – rośliną, czerpiącą energię z procesu fotosyntezy. Wegetarianizm jawi się więc jako opcja dietetyczna dla istot chcących pozbyć się ze swoich nawyków życiowych takich postaw jak agresja, zawłaszczanie, chciwość.

Dychotomia człowiek-zwierzę przenika do tekstów kultury. W horrorze „Wolf Man” w reżyserii Leigh Whannell, historii mającej zresztą oparcie w faktach, które wydarzyły się niedawno, wątek wyzwolonej przez zabicie swojego męża kobiety także jest obecny, jednak chodzi o przeobrażenie się młodego mężczyzny w pół-człowieka, pół-wilka za sprawą zjedzenia mięsa z zaszuszonego zwierzęcia tego gatunku znajdującego się w piwnicy domu jego ojca. Było tak twarde i słone, że wypadł mu ząb. Tutaj również ukazuje się niebezpieczeństwo agresji, agresji wzrastającej po spożyciu mięsa i pragnienia zabijania najbliższych. Żona i córka ledwo uszły z życiem. W tle również obecny jest kontekst relacji ojciec-syn, z których to ten pierwszy zainfekował – choć na poziomie metaforycznym – syna agresją. Myślę, że ten film w bardzo dobry sposób pokazuje też tę niewygodną prawdę, oczywiście w pewnym zawołowanym stylu, jaką zniewalającą i złowróżbną klatką jest małżeństwo i rodzina. Może i w niektórych przypadkach złotą, ale nadal klatką.

## **Wspólnota stołu**

Myślę, że kwestia tej książki i poruszonych w niej wątków, ale także wątków podniesionych w filmach, jak choćby w horrorze „Grafted”, dotyka także istotnej potrzeby jaką jest wspólnota, dzielenie się jedzeniem, zdobywanie go i przeżywanie życia od strony zaspokajania tej fundamentalnej potrzeby. Nie chodzi tu tylko o potrzebę stricte ludzką, ale także tę, którą dzielimy ze zwierzętami. Wilki w watahach gromadzą zazwyczaj więcej pożywienia niż są w stanie skosztować, co wynika z drapieżczego sposobu życia i niepewności kiedy będzie można po raz kolejny zaspokoić swoją potrzebę. Nasz krąg kulturowy, połączony z pewnymi inklinacjami metafizycznymi referuje

zapewne do chrześcijaństwa i Eucharystii jako tych, które umożliwiają przeżywanie wspólnoty stołu poza czasem, łącząc ludzi bardzo od siebie oddalonych. Tym właśnie jest cotygodniowe, czy też częstsze spotkanie z Bogiem w trakcie liturgii eucharystycznej, która wszystkich jednoczy. Przynajmniej ja je tak pojmuję. Jest to zatem bardzo symboliczna chwila, do której książka Kang, co zrozumiałe z powodów historycznych się nie odwołuje, choć na poziomie inspiracji wskazałabym na nie tak dawno obecne w liturgii słowa czytanie z Ewangelii Marka, „A gdy przejrzał, powiedział: «Widzę ludzi, bo gdy chodzą, dostrzegam ich niby drzewa». Potem znowu położył ręce na jego oczy” (Mk 8,24). Jednak na poziomie odchodzącym nieco od tych kulturowych i religijnych uwarunkowań, książka Kang podejmuje bardzo ważny wątek, jakim jest wspólne jedzenie i spożywanie posiłków, noszące w sobie potencjał łagodzenia obyczajów – niwelowania przemocy, konkurencji i wrogości, a więc „cnót” społeczeństw późnokapitalistycznych, co tłumaczy popularność dużych wspólnych stołów w kawiarniach i miejskich śniadaniowniach. Jest to zapewne także odpowiedź na atomizację społeczną, życie w pojedynkę i pragnienie przekroczenia indywidualizmu. Zresztą w barach oferujących azjatyckie jedzenie z kurczakiem czy wołowiną w sosie sojowym, pojedyncze stoliki, w których twarze jedzących zwrócone są w stronę ulicy informują także o zasadniczym pochodzeniu ideowym takich dań. To jest w większości pokarm biedoty, zwykłych ludzi których perspektywą jest ulica i ziemia, a nie niebo. Możemy dostrzec, że jedzenie ma także związek ze względami klasowymi.

Zastanawia mnie przy tym, czy rzeczywiście wyzbycie się agresji i przemocy, jest możliwe, gdy zrezygnujemy ze spożywania wieprzowiny, drobiu i wołowiny. Wszak wszyscy znamy powiedzenie, że „jesteśmy tym, co jemy” oraz że „z kim przystajesz, takim się stajesz”, a „będąc zdenerwowanym, przygotowujemy zdenerwowane jedzenie”. Czy tofu,

warzywa, ser paneer i halloumi, soczewica, ciecierzycyca i boczniaki uczynią z nas istoty bliskie aniołom lub beznamiętnym drzewom? Czy wyrzekniemy się przemocy i agresji, gdy w naszej diecie będzie mniej mięsa, a więcej warzyw? Kang nie stawia oczywiście tych pytań wprost, stoją one jakby w tle, choć widać, że proces tej tranzycji czy przeanielenia niesie za sobą spore prawdopodobieństwo ściągnięcia na siebie odium odstępcy i człowieka dziwnego. Perspektywą, którą przybiera za swoją Autorka, jest mocno scentralizowane i obyczajowo dogmatyczne społeczeństwo Wschodu. Na próżno szukać w nim tolerancji, rozumianej jako chęć przyłączenia się do osoby jedzącej bulion warzywny z miso lub nori zamiast długo gotowanego pho na kościach wołowych. Prędzej dostanie ona kwitek odsyłający ją do placówki psychiatrycznej, zostanie odsądzona od czci i wiary, aniżeli spotka się z pozytywnym przyjęciem w społeczności. Kang nie wyraża tego wprost, posługuje się w swej opowieści metaforą snu, ale chodzi tu o bardzo powszechny mechanizm projekcji, w której to co w naszym wnętrzu obecne wyrzucamy na drugiego jako swoisty ekran projekcyjny naszych lęków i fantazji, zniewalamy swoją agresją czy ukrytymi pragnieniami. Książkę można potraktować jako przestrożę, aby się dwa razy zastanowić zanim się zdecyduje o przejściu na dietę odmienną w składniki, z których czepie się białko, lub jako zachętę, by to po prostu zrobić.

*Agnieszka Tarnowska*

---

Han Kang, *Wegetarianka*, Tłum. Justyna Najbar-Miller, Choi Jeong In, Grupa Wydawnicza Foksal, Warszawa 2024

